Dziewczyny lubią wysokich chłopców — Quentin

Od autora: To coś o utartych standardach w zakresie obyczajowości. Nic więcej nie dodam.
No, może jeszcze tylko tyle, że w tle toczy się wojna.
Jaka wojna?
Każda...

Zapraszam

„Dziewczyny lubią wysokich chłopców”

0

Spoglądał na tablicę informacyjną, z której wynikało, że najbliższy pociąg do domu odjeżdża za nieco ponad godzinę. Usiadł więc na ławce naprzeciwko kasy biletowej i cierpliwie czekał. Przez dworzec przemaszerowała młoda elegancko ubrana kobieta. K podziwiał jej wysmukłe nogi i szerokie biodra. Pomyślał, że mógłby ją zaprosić na ciastko, o ile tamta znalazłaby chwilę wolnego czasu.

Tuż za ślicznotką weszła cała masa ludzi wypełniając przestrzeń dworcowej hali wrzawą. Z tłumu wyłowił kilku mundurowych. Nie był w stanie ich rozpoznać, ale możliwe, że tamci słyszeli co nieco o nim. Chwycił więc worek na osobiste rzeczy i wyszedł na zewnątrz.

1

– Co będziesz robił po powrocie?

– Odwiedzę swoją dawną nauczycielkę.

– I co?

– Poproszę, żeby usiadła mi na twarz.

– Akurat.

– Serio, może nawet napiszę do niej list.

– Ja tam wychłostam węża na pierwszej lepszej ulicznicy.

– To można robić przez pierwszy tydzień, a co potem? Mus jest przygruchać sobie porządną babkę. Z taką wszystko jest łatwiejsze.

– A ty, K, co będziesz porabiał po powrocie?

K od kilkunastu minut udawał, że śpi wsparty o ścianę ciasnego okopu.

2

Najwięcej działo się zawsze po zmroku. Pod osłoną nocy plutony stale zmieniały pozycje. Jak ktoś miał szczęście i mógł dłużej posiedzieć w jednym miejscu, rozkładał się na trawie i obserwował niebo.

Oczywiście tylko przez chwilę, bo wciąż trzeba było nasłuchiwać odgłosów z oddali i wypatrywać ruchów wroga. Czerń nieba co jakiś czas rozrywał ciężki ogień artyleryjski, jednak w tej chwili było bardzo spokojnie.

Przed K piętrzyła się potężna ściana gęstego mroku. To dżungla, w której od dłuższego czasu skrywał się wróg. Jego obecność dało się wyczuć w drżeniu ziemi czy zapachu wiatru. Tamci pachnieli inaczej. Podobno dzięki szczególnym genom pocili się mniej, ale i tak cuchnęli. Ten smród dało się poznać na kilometr.

Któryś z żołnierzy kichnął tak głośno, że wszyscy aż zdrętwieli.

– Wytrzyjcie se ten pierdolony nos, zanim wam go rozkwaszę – upomniał dowódca, porucznik A.

Wróg musiał być bliżej niż początkowo sądzili, bo wyraźnie usłyszeli łamany język:

– Na zdrowie!

– Wielkie dzięki, zasrańcu! – odpowiedział mu porucznik.

Potężna ściana dżungli odezwała się ponownie.

– Ja jebał twoja mama, jebał twoja babcia i żona i siostra i córka!

Zapadła cisza, którą przerwał charakterystyczny huk wystrzału z moździerza.

– Kryć się! – zawołał porucznik, a wszyscy na ten sygnał uczepili się mocno ziemi.

3

Starszy szeregowy P trzymał w dłoni fotografię ślicznej blondynki. Wpatrywał się w nią w milczeniu od dobrego kwadransa, po czym zmiął zdjęcie i rzucił je na ziemię, którą rozorał ciężkim kamaszem.

– Na co się gapisz? – spytał K, który cicho siedział w okopie. – Uważasz, że powinienem ją powiesić razem z innymi, co?

K wzruszył tylko ramionami, po czym odparł:

– Nic mi do tego.

– Daj spokój – wtrącił Z. – Tak już w życiu bywa. One są tam, a my tu. Nic na to nie poradzisz. Ale jeśli chcesz wiedzieć, to ja bym ją powiesił razem z innymi.

P zapalił papierosa i zamyślił się.

– Powiadasz, że tak byś zrobił? – zapytał.

– A co ci więcej zostało?

Starszy szeregowy P popalał jeszcze przez chwilę. W końcu rzucił peta przed siebie.

– Dobra, idę – rzekł.

– Teraz? – zdziwił się Z.

– A co mi pozostało?

– Poczekaj aż nas zluzują.

– Sram na to.

P wyszedł z okopu i spokojnie pomaszerował na tyły.

W obozie przecisnął się przez grupkę żołnierzy zgromadzonych przed przytwierdzoną do drzewa tablicą, na której wisiały zdjęcia dziewcząt, które nie potrafiły dochować wierności. Wszyscy w milczeniu obserwowali jak P przybija zmięte zdjęcie swej ukochanej, z którą zamierzał po powrocie wziąć ślub.

4

Kiedy nocą pododdziały stale zmieniały swoje pozycje, za dnia żołnierze regenerowali siły. Oczywiście w dżungli nikomu nie pozwalano zasypiać, gdyż dowództwo było zdania, że wróg może zaatakować w każdej chwili.

K przechadzał się po małym sklepiku z bibelotami. Cały oddział zluzowano cztery godziny temu. Po powrocie do bazy część żołnierzy od razu poszła spać, zaś ci, którym sen ciążył zbyt mocno, wyruszyli do miasteczka. Największym powodzeniem cieszyły się, rzecz jasna, bary i burdele.

K przeglądał komplet porcelanowych filiżanek, które, jak sądził przypadłyby do gustu matce. Ojcu już dawno wybrał piersiówkę. Odruchowo spojrzał na zegarek. Dochodziła szesnasta, zatem chłopcy już na niego czekali.

Gdy Z zapytał go, co zamierza robić przez cały dzień i noc, K odparł, że nie ma żadnych planów. I choć nie chciał ruszać się z bazy, głupio było mu odmówić po raz kolejny zaproszenia kolegi, z którym spędził ostatnie dni w okopie.

Chłopcy tłoczyli się przy niewielkim stole i wcinali w tempie ekspresowym tutejszą specjalność lokalu, makaron z ostrym sosem.

– Będzie nas piekło w dupsko – stwierdził po chwili Z, po czym przywołał filigranową kelnerkę, aby zamówić następną kolejkę zimnego piwa.

Głośną rozmową i ciągłymi żartami chłopcy odreagowywali wydarzenia ostatnich kilku nocy.

– Przez tą pierdoloną dżunglę nie mogę spać – oznajmił szeregowy F. O tym, że mówi prawdę świadczyły olbrzymie wory pod oczami.

– A ja zasypiam dopiero jak zwalę sobie porządnie konia do zdjęcia mojej byłej – odparł na to L, po czym rzucił na środek stołu zdjęcie panienki w stroju kąpielowym.

Fotografię od razu chwycił Z, który aż zagwizdał z wrażenia.

– No proszę – powiedział rozmarzony Z. – Chyba też zacznę do niej walić.

L uderzył go w ramię, a wszyscy zaczęli się śmiać.

Tylko P siedział z posępną miną, niewiele czerpiąc przyjemności z ciepłego posiłku i zimnego piwa. Od dłuższego czasu wpatrywał się w K, który czuł się przez to nieswojo.

– A ty – przemówił wreszcie starszy szeregowy P, wskazując na obserwowanego. – Kopsnij zdjęcie swojej dupy.

Wszyscy raptem zamilkli. Cisza w połączeniu z uwagą chłopaków wprawiła K w jeszcze większe zakłopotanie. Próbował udawać rozluźnionego, ale w rzeczywistości siedział sztywno, jakby doznał skurczu wszystkich mięśni jednocześnie.

– Po co? – zapytał w końcu.

P wzruszył ramionami.

– Chcemy popatrzeć, prawda, chłopcy?

Nikt się odezwał, ale dało się wyczuć, że nikt też nie miał nic przeciwko temu. K sięgnął więc do portfela, z którego wydobył lekko zmiętą fotografię uśmiechniętej blondynki.

P ujął zdjęcie tak, aby widzieli je wszyscy ci, którzy siedzieli najbliżej niego. Rozległa się seria gwizdów i cmoknięć.

– Czym się zajmuje? – spytał P.

– Pracuje w aptece – wyjaśnił K.

– Mądra dziewczyna.

P oddał zdjęcie K, a potem zapadła decyzja o pójściu do burdelu.

5

Przedarcie się przez dżunglę i zepchnięcie wroga do defensywy zajęło trzy dni i trzy noce. Straty były niewielkie, ale najgorsze miało dopiero nadejść. Wszyscy to przeczuwali.

– Co dalej? – zastanawiał się na głos Z. Od ponad pół godziny leżał w cieniu palm i przygryzał jakąś trawkę.

– To chyba oczywiste – odparł starszy szeregowy P. – Każą nam zdobyć wzgórze.

– Takiego – prychnął Z. – Najpierw musieliby je zbombardować.

W samo południe porucznik A oznajmił swym ludziom, że wzgórze musi być zdobyte do wieczora. Zarysował pokrótce założenia taktyczne i podzielił się swoją opinią na temat tego, jak chciałby całą akcję przeprowadzić. Po wszystkim nakazał chłopcom przygotowanie się do ataku.

– Panie poruczniku – odezwał się natychmiast Z. – Nie czekamy na samoloty?

– Niestety tymczasowo nie mamy wsparcia – oznajmił porucznik A. – Zacząć musimy sami.

Wszyscy zaczęli kląć pod nosem i narzekać.

6

W drodze do domu spotkał przyjaciółkę matki.

– O Boże, K, już wróciłeś? – Kobieta zsiadła z roweru i podeszła bliżej.

– Dzień dobry pani – przywitał się K.

– Twoja matka nic mi nie mówiła.

K się speszył, po czym dodał pośpiesznie:

– Nie wie, że wracam. To niespodzianka.

– Wspaniale. Ucieszy się. Boże mój, ależ ty zmężniałeś. W tym mundurze nie opędzisz się od dziewcząt.

Chłopak uśmiechnął się tylko.

– Co u was słychać? – zmienił temat.

– W porządku. Wszyscy zdrowi. Słyszeliśmy, że nasi chłopcy radzą sobie nieźle. Jak tam w ogóle jest?

– Znośnie, proszę pani. Przepraszam, ale muszę już iść.

– Oczywiście. Cieszymy się, że wróciłeś, K.

– Dziękuję bardzo.

7

Sztywna i wysoka na metr trawa szeleściła pod obutymi stopami żołnierzy. Słońce grzało im plecy. Nie licząc szumu deptanej i odgarnianej na bok trawy, wokoło panowała grobowa cisza. Po kilkudziesięciu metrach mozolnej wspinaczki na wzgórze chłopcy zaczęli się niepokoić. I chociaż nikt nie powiedział na głos ani słowa, gdyż porucznik nakazał trzymać gębę na kłódkę, oczekiwanie na ruch ze strony wroga stawało się nieznośne.

K przykucnął tak, że kolanami szurał po ziemi. Od ponad dziesięciu minut trzymał sztywno karabin w pozycji oznaczającej pełną gotowość do strzału. Lewa ręka, dzierżąca łoże broni, zaczynała już słabnąć, jednak największy dyskomfort powodowały permanentnie napięte mięśnie ud i łydek, których nie wolno było ani na moment rozluźnić.

Półtora metra z prawej, równo w linii, człapał w taki sam sposób szeregowy F. Tamten dla odmiany zaciskał szczęki, jakby mogło to cokolwiek pomóc w uśmierzeniu rozpalonych mięśni.

– Chyba się zaraz zesram – wymamrotał niewyraźnie F.

K spojrzał w jego kierunku, a wtedy ciałem F wstrząsnął potężny dreszcz, któremu towarzyszył huk wystrzału i świst kuli przeszywającej klatkę piersiową młodzieńca. Porucznik A zdążył jeszcze krzyknąć „uwaga!”, a tuż po tym rozpętało się piekło.

Seria z CKM-u skosiła niemal całą pierwszą linię. Ci, którzy nie zdążyli płasko wczepić się w ziemię, potoczyli się w dół niczym szmaciane lalki. Wszyscy wokoło krzyczeli i pruli z karabinów na oślep we wzgórze, które zdawało się ziać ogniem. K skrył się za ciałem jednego ze swych poległych kolegów, próbując przeczekać najgorszy moment. Właśnie wtedy przypomniał sobie o zdjęciu, które trzymał w kieszeni i zrobiło mu się strasznie przykro. Pomyślał, że jeśli w tej chwili umrze, a ktokolwiek znajdzie przy nim to zdjęcie… Pożałował, że pokazał je chłopakom. Że też dał się w to wciągnąć.

Kilka metrów po lewej ziemię rozerwał pocisk z moździerza, wzbijając w górę czarną chmurę piasku i pyłu. Niewiele myśląc K przeczołgał się naprzód i ukrył za kolejnym ciałem. Nasłuchiwał dłuższy czas odgłosów walki, usiłując zlokalizować gniazdo CKM-u.

Z ulgą stwierdził, że jakimś cudem udało mu się przesunąć z linii najcięższego ognia. Terkotanie CKM-u stało się nieco mniej wyraźne. K leżał teraz na plecach i próbował złapać trochę tchu. Kiedy wreszcie doszedł do siebie, sięgnął do zasobnika u pasa po granat. W zasobniku były co prawda trzy sztuki, ale wiedział, że jeśli pomyli się przy pierwszej próbie, drugiej szansy może już nie mieć. Wziął jeszcze kilka głębokich wdechów, po czym przekręcił się na brzuch.

8

Tamtego dnia nikt nie był w nastroju do zabawy. Po pierwsze przy stole brakowało kilku chłopaków, a poza tym walka o wzgórze wycisnęła ze wszystkich całą energię i wesołość. Sytuacji nie zmieniało nawet picie alkoholu.

Z przybliżył się do K i poklepał go po ramieniu.

– Dostaniesz za to medal, bracie – wybełkotał ten pierwszy.

– Przestań – odparł K.

– Jak Boga kocham. Wszyscy to widzieli. Nawet porucznik. Coś ci powiem. Jeśli wrócisz do domu z medalem, ta twoja aptekarka z miejsca zostanie twoją żoną.

– Bzdury pleciesz.

– Stary, jesteś bohaterem!

9

Wieczorem matka przygotowała wspaniałą kolację. Na stole nie zabrakło pieczonych żeberek, za którymi K przepadał. Na wieść o powrocie syna ojciec otworzył butelkę trzydziestoletniej whisky, którą podarował mu znajomy ksiądz, entuzjasta wykwintnych alkoholi.

– Pamiętasz D? – zagaił ojciec, nalewając do szklanek złocisty trunek. – Syna nauczycielki. Wyjechał

półtora miesiąca po tobie. Może o nim co słyszałeś?

– Niestety nie – odparł K.

– Przestań męczyć chłopaka – wtrąciła matka, podsuwając K półmisek z marynowanymi grzybkami. – Skarbie, nie powiedziałeś nam, jak długo zostajesz.

– Dopóki nie wezwą mnie znowu, mamo – wyjaśnił K, po czym nabił na widelec grzybka.

– To coś w rodzaju urlopu? – dociekała matka.

– Można tak powiedzieć.

– A co za różnica – zabrał głos ojciec. – Cieszmy się, póki mamy go w domu.

Matka uśmiechnęła się czule, jakby za chwilę miała płakać.

– Dziękuję, skarbie, za filiżanki – zmieniła temat. – Przepiękny komplet.

Tuż po kolacji poszedł do swojego pokoju. Powiedział, że musi odpocząć.

Nie mógł jednak zasnąć. Myślał o nadchodzących dniach. O tym, że prędzej czy później wszystko wyjdzie na jaw. Wszyscy wokoło zdają sobie sprawę, że armia wciąż mobilizuje siły. Nikt od tak sobie nie wraca z frontu, no chyba że w trumnie lub gdy zostaje poważnie ranny. Urlop? Któż może sobie na niego pozwolić, gdy zarówno w dżungli, jak i poza nią toczy się najprawdziwsza wojna.

Nazajutrz w drodze do sklepu spotkał M, kolegę ze szkoły, który ze względu na kiepski stan zdrowia nie został zmobilizowany. M natychmiast zaprosił go na piwo, które wypili nad jeziorem.

– Dlaczego nie nosisz munduru? – spytał w pewnym momencie M.

– Tutaj nie muszę – odparł K.

– Założę się, że panienki lecą na żołnierzy jak pszczoły do miodu.

– Bo ja wiem… – K łyknął piwa.

– Boże, gdybym tak miał mundur i był wyższy, siedziałbym teraz z jakąś panną z dobrego domu na łączce i dobierał się do jej majtek. Byłeś w burdelu?

– Co?

M natychmiast się speszył.

– No wiesz – dodał pospiesznie. – Słyszałem, że żołnierze stale chodzą na kurwy.

K namyślał się chwilę, po czym postanowił, że tym razem nie będzie kłamał.

– Raz się zdarzyło – wyznał w końcu.

– I co, jak było?

– Nic szczególnego.

– Powiesz coś więcej? – nalegał M.

– Co chcesz wiedzieć?

– Robią wszystko, co im każesz?

– O ile cię na to stać.

– A jeśli nie?

– Wtedy masz dziesięć minut najzwyklejszego trykania.

– Cholera, ale klawo. Chciałbym potrykać.

10

P od dłuższego czasu pociągał z manierki małe łyki. W ciągu godziny bezczynnego siedzenia w okopie jego twarz stała się senna i zmęczona.

– Zdrzemnij się – poradził mu Z. – Dziś nie powinni zaatakować.

– Nic mi nie jest – wybełkotał P. – Pilnuj własnego nosa.

– Dobra, jak sobie chcesz.

Pół godziny później P wreszcie zasnął.

– Jeśli porucznik go zobaczy, oberwie jak diabli – rzekł K wskazując na śpiącego starszego szeregowego.

– Zostaw – odparł na to Z. – Pies go drapał. Przez tę cholerną zdzirę zupełnie stracił rozum.

Około północy P wyskoczył z okopu jak poparzony. Wrzeszcząc na całe gardło i biegnąc przez polanę, pruł w ciemność ze swego karabinu.

– Co ty robisz, kretynie? – zawołał za nim Z. – Wracaj tu natychmiast!

– Jasna cholera! – zaklął w oddali porucznik, co zwiastowało kłopoty.

– Osłaniaj mnie – powiedział Z do K i nie tracąc ani chwili, ruszył w pościg za szaleńcem.

– Zostań! – upomniał go K, ale było już za późno.

Polanę wypełniły huki wystrzałów i błyski ognia. Rozpętało się piekło, którego nie można było powstrzymać.

– Co tu się dzieje, do jasnej cholery?! – krzyknął porucznik A lądując w okopie tuż obok K.

K nakreślił pokrótce sytuację. Porucznik zaklął kilka razy na głos i ruszył dalej, aby wydać pododdziałom odpowiednie rozkazy.

Zaraz gdy tylko ogień zelżał na sile, do okopu wpadł P. Jego twarz lśniła od potu.

– Gdzie Z? – zapytał K. – Gadaj, cholera, gdzie Z?!

P nie potrafił wykrztusić z siebie słowa.

11

Była bardzo gruba i miała ogromne piersi. Cóż jednak można było poradzić, taką sobie przecież wybrał. Właściwie wcale jej nie wybrał. Po prostu podeszła do niego, gdy siedział przy stoliku i popijał jakiś paskudny koktajl.

Kilkanaście minut później leżał na twardym łóżku. Spodnie zsunięte miał do kostek. Tamta podskakiwała w górę i w dół, trzęsąc za każdym razem potężnymi piersiami. Nie powiedziała nic, co potrafiłby zrozumieć. Uśmiechała się tylko. Pachniała potem i mydlinami. Właśnie tak było.

12

– Kopsnij no zdjęcie – powiedział P, gdy siedzieli w polowej stołówce na tyłach.

– Daj sobie spokój – odparł K.

– Chcę je zobaczyć po raz ostatni.

– Zamknij się.

– Dobra – odparł pojednawczo P. Sięgnął do kieszeni, w której zwykle trzymał papierosy. Zamiast papierośnicy wyciągnął jednak fotografię dziewczyny K, którą położył na stole obok talerza z zupą. – Spójrz tylko – dodał. – Każdy może ją mieć za mniej niż piątaka razem z ramką. Wystarczy pójść do miasta, do tego sklepu z tandetą.

K poczuł, że krew uderza mu do głowy.

– Stul pysk, bydlaku – rzekł przez zaciśnięte zęby.

– Patrzcie tylko, nasz bohater boi się, że wyjdzie na jaw, że jest pedziem.

„Wszystko działo się tak szybko” – właśnie to K powtarzał na późniejszym przesłuchaniu po kilkakroć. Nie był w stanie przypomnieć sobie, co powiedział przed tym, gdy rzucił się na P z nożem. P był dużo silniejszy, ale nie zdołał zareagować w porę. Pojął, że stracił kontrolę w chwili, gdy ostrze kuchennego noża przywarło do jego gardła.

„To przez ciebie zginął Z” – to ostatnie zdanie, jakie pamiętał i bardzo chciał, aby P zapamiętał je do końca swojego życia.

13

Porucznikowi A było bardzo przykro. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin stracił wielu żołnierzy. Wiedział, że na uzupełnienia przyjdzie poczekać co najmniej kilka dni. Przed komisją dyscyplinarną wstawił się za K, wspominając o heroicznej akcji zniszczenia CKM-u, tam na wzgórzu.

Komisja musiała jednak skazać K na obóz karny oraz wydalenie z kompanii.

– Całe szczęście, synu, że wyrzuciłeś w porę ten nóż – dodał na koniec major. – Gdybyś go zabił, stanąłbyś przed sądem polowym.

Major sprawiał wrażenie bardzo surowego, ale w głębi serca żałował wszystkich chłopców, z których nie można było już uczynić żołnierzy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 26.03.2020 12:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.